

EUROPA ORIENTALIS 33 (2014)

NOVE POESIE DI BOLESŁAW LEŚMIAN

Anton Maria Raffo

Nato a Varsavia, Bolesław Leśmian (1878-1937) trascorse l'infanzia e gli anni giovanili a Kiev, dove compì gli studi: così le sue prime poesie sono in russo. Rientrò nella Polonia etnica ai primi del XX secolo. Un po' più diffusa notizia, in italiano, su Leśmian e sulla sua opera si trova in Carlo Verdiani, *Poeti polacchi contemporanei*, Milano, Silva editore, 1961 (ivi anche una quindicina di poesie tradotte: pp. 27-39).

Le poesie qui tradotte:

Cronache lunari (Лунный лемоницец, “Il cronista lunare”, prima pubblicazione in “Бесы”, 1907, nr. 10).

A sera (Wieczorem, da *Sad rozstajny*, “Il pomario sul bivio”, 1912; altra versione italiana già di Verdiani, in *Poeti polacchi contemporanei*, cit., p. 28).

Gdy bym spotkał... (***, prima pubblicazione in “Bluszcz”, 1912, nr. 20, col titolo *Żał*, “Rimpianto”).

Cavallo (Koń, da “Łąka”, 1920).

Nel cespuglio di lamponi (W malinowym chruśniaku, ivi, 1920).

Zmienionaz... (***, ivi).

Il ciabattino (Szewczyk, ivi).

Un segreto (Tajemnica, prima pubblicazione in “Tydzień Polski”, 1922, nr. 16).

Felicità (Szczęście, prima pubblicazione in “Gazeta Polska”, 1937, nr. 1; altra versione italiana già in Verdiani, cit., p. 38).

I testi originali sono presi da B. Leśmian, *Poezje zebrane*, red. A. Madyda, Toruń, Argo, 1995.

Come tradurre la poesia? Io direi di tradurre solo quella che ci piace, i.e. quella che abbiamo capito: quella di cui avvertiamo un alito, che noi sappiamo in qualche modo riprodurre. A me, le mie rese piacciono. Mi piacciono le mie rime (la rima è necessaria a rendere rima; e anche le sdrucciole, si badi, funzionano bene come rima: vedi qui *Il ciabattino* e *Felicità*).

Лунный летописец

Столетний, одинокий,
Свои он пишет строки
В тумане, где луна
Полувидна.

Он пишет о победах,
О прадедах и дедах,
О лунном зле-добрe
И серебре.

О призраках и чарах,
И о влюбленных парах:
Зачем сошлись в саду,
В каком году...

О маях и апрелях,
О лютнях и свирелях,
О вздохах на луне
И обо мне.

А я, бессонной ночью,
Следя его воочью,
Горя ночных огнем,
Пишу о нем.

Cronache lunari

Lassù lui, centenario,
Se ne sta solitario,
E scrive sue pagine
Nella caligine,

Dove di bruma
Si vela la luna.
La storia scrive
Degli avi e nostra,

Vicende vive,
Dolci ed amare,
Di questa giostra
Tutta lunare.

Delle fantasime,
Degli incantesimi,
Di innamorati
Stretti abbracciati,
Che baci si danno,
In che notte, in che anno...

Gli aprili, i maggi,
Certe serate,
I lievi arpeggi,
Le serenate,
La mia fortuna
Al chiar di luna.

E io qui, insonne,
Su in alto scruto
Lo spazio muto
Dei cieli bui,
Guardo e anch'io scrivo,
Scrivo di lui.

Wieczorem

Mrok się gęstwi po sadzie, ziemny powiał chłód,
Zda się, iż dal zблąkana podchodzi do wrót...
Wiatr się zsunął ze strzechy na gałęzie drzew –
Czy on we mnie tak śpiewa? Widzę poprzez
śpiew,

Jak księżyc wschodzi nad borem!

A sera

Più fitto il buio, e il freddo che sale da terra,
Una sperduta distanza par farsi qui accanto...
Calando dal tetto il vento sui rami si asserra,
E ora mi canta dentro: intravedo nel canto
La luna che s'è levata!

W podwórzu, dokąd zajrzał spoza ciemnych
brzóz,
Rozwidniła się studnia i samotny wóz,
Między szprychy znienacka oświetlonych kół
Duch, drogi nie znający, na nocleg się wsnuł
Wieczorem, późnym wieczorem.

Poprzez szyby moich okien, zapatrzonych w staw,
Blask upada i tli się wśród wilgotnych traw.
W dłoni mojej zerwany doumiera wrzos.
Jakże dziwno wymówić własne imię w głos
Wieczorem, późnym wieczorem!...

Cień mój, co we dnie kładł się na złocisty łan,
Nocą pragnie zapełnić pustkę moich ścian.
Do szyb, znikąd zjawione, lgną puszyste émy –
Staw posrebrniał i widzi inaczej niż my,
Jak księżyc wschodzi nad borem...

Rischiara la corte, e il pozzo e lì il carro
lasciato:
Sbucato dal bosco, uno spettro, persa la strada,
Lo vedi che in mezzo alle ruote s'è accovacciato,
E dorme, ammicchiato lì sotto, e nessuno gli bada,
In questa sera avanzata.

Alle finestre il chiarore si fa illividito,
Ma sullo stagno e sull'erba bagnata si esalta;
Il brugo che stringo in mano è ormai appassito.
Fa effetto pronunciare un nome a voce alta
In questa sera avanzata!...

L'ombra mia che oggi lunga s'indorava nel campo
Ora ch'è notte empie il vuoto di queste pareti.
Ai vetri pelose falene in cerca di scampo;
E s'è inargentato lo stagno in mezzo ai canneti,
Vedendo la luna levata...

*** (Gdybym spotkał...)

* * *

Gdybym spotkał ciebie znowu pierwszy raz,
Ale w innym sadzie, w innym lesie –
Może by inaczej zaszumiał nam las,
Wydłużony mgłami na bezkresie...

Może innych kwiatów wśród zieleni bruzd
Jęłyby się dłonie, dreszczem czynne –
Może by upadły z niedomyślnych ust
Jakieś inne słowa – jakieś inne...

Może by i słońce zniewoliło nas
Do splonięcia duchem w róz kaskadzie,
Gdybym spotkał ciebie znowu pierwszy raz,
Ale w innym lesie, w innym sadzie...

Se ti incontrassi un'altra prima volta,
Ma se altro fosse il bosco,
Altri fossero gli alberi a stormire,
Da quelli che conosco...

Forse altrimenti le mani tremanti
Cercherebber viole,
E udresti dalla bocca mia inesperta
Forse altre parole...

Altro il rossore che avrebbe il tuo viso
Fra rose rosse immerso,
Se ti incontrassi un'altra prima volta,
Ma in un bosco diverso...

Koń

Koniu krzywy, koniu siwy,
Ozdobiony lachem grzywy,
Kocham zawiew zmydlonych twym potem
rzemieni
I oddech, juchą parnej dymiący zieleni.

Cavallo

Cavallo, vecchio cavallo pezzato,
D'uno straccio di criniera agghindato:
Dei finimenti tuoi sudati amo l'odore,
E del fumante alito tuo l'erboso afrore.

Łeb kościaty, ale krewki,
Z wargą miękką jak pierś dziewczeki,
Przewieś mi poprzez ramię w rzewną
bezrobotę,
Bym twarzą preżnej szysi wyczuwał ciągotę.

Koniu smutny aż do śmierci
Z białą pręgą leje na sierści,
Zaprzajańシ się ze mną, jak to czynisz z wołem
Wejdź do mej chałupy, siądz razem za stołem.

Dam ci wody z mego dzbana,
Dam ci cukru, dam ci siana,
Dam bryłą szczerej soli, gleń świeżego chleba
I przez okno otwarte przychylę ci nieba.

Nie sęp oczu brwi sitowiem,
Powiem tobie, wszystko powiem!
A gdy noc już nastanie, pozamykam dźwierzę
I wspólnie odmówimy wieczorne pacierze.

W malinowym chruśniaku

W malinowym chruśniaku, przed ciekawych
wzrokiem
Zapodziani po głowy, przez długie godziny
Zrywaliśmy przybyłe tej nocy maliny.
Palce miałaś na oślep skrwawione ich sokiem.

Bąk złośnik huczał basem, jakby straszył kwiaty,
Rdzawe guzy na słońcu wygrzewał liść chory,
Złachmaniały pajęczyn skrzyły się wisiory
I szedł tyłem na grzbicie jakis żuk kosmaty.

Duszno było od malin, któreś, szepcząc, rwała,
A szept nasz tylko wówczas nacichał w ich
woni,
Gdy wargami wygarniał z podanej mi dłoni
Owoce, przepojone wonią twoego ciała.

I stały się maliny narzędziem pieszczoty
Tej pierwszej, tej zdziwionej, która w całym
niebie
Nie zna innych upojeń, oprócz samej siebie
I chce się wciąż powtarzać dla własnej dziwoty.

I nie wiem, jak się stało, w którym okamgnieniu,

Fa' come se tu fossi nella stalla,
Poggiami la tua testa sulla spalla:
La testa dura come incudine di fabbro,
Come seno di fanciulla morbido il labbro.

Cavallo tanto triste e sconsolato,
Dai guidaleschi per tutto segnato,
Orsù, fatti amico con me come col bue,
Entra nella capanna mia e saremo in due.

Ti verserò l'acqua del mio boccale,
Ti darò fieno, e zucchero e sale,
Ti darò pane fragrante di grano biondo,
Colla finestra aperta, che tu veda il mondo.

Non celar l'occhio dietro il ciglio scuro,
A te tutto dirò, siine sicuro!
Io accosterò la porta al calar della sera,
E noi diremo insieme la nostra preghiera.

Nel cespuglio di lamponi

Con le teste nel cespuglio addentrate,
Li cercavamo, avanzando carponi,
E c'erano, maturi, quei lamponi,
E le tue dita tutte insanguinate.

Fra ragnatele, pendule, cenciose,
Collerico ronzava un calabrone;
Qualche foglia malata del lampone
Scaldava al sole bolle rugginose.

Tu coglievi i lamponi, e bisbigliavi,
E anch'io, ma poi entrambi tacevamo
Quando me ne porgevi con la mano
E tra le labbra me li consegnavi.

Furon così i lamponi galeotti:
E a rinnovar la prima tenerezza –
Uno, un secondo, poi ancora altra dolcezza –
Ci ritrovammo ben presto condotti.

Non so infatti come avvenne quel giorno,
Che col labbro sfiorasti la mia fronte:
Io afferrai le tue mani, che eran pronte,
E il cespuglio durava a noi d'intorno.

Żeś dotknęła mi wargą spoconego czoła;
Porwałem twoje dlonie - oddałaś w skupieniu,
A chruśniak malinowy trwał wciąż dookoła.

*** *Zmienionaż...*

Zmienionaż po rozlacie? O, nie, nie zmieniona!
Lecz jakiś kwiat z twych włosów zbiegł do
stóp ołtarzy,
A choć brak tego zbiega nie skałał twej twarzy,
Serce me w tajemnicy przed twym sercem kona..

Dusza twoja śmie marzyć, że w gwiazdne
zamiecie
Wdumana, będzie trwała raz jeszcze i
jeszcze –
Lecz ciało? Któź pomyśli o nim we
wszechświecie
Prócz mnie, co tak w nie wierzę i kocham, i
pieszczę?

I gdy ty, szepcząc słowa, w ust zrodzone znoju,
Dajesz pieszczotom ujście w tym szepcie,
co pała,
Ja, zamilkły wargami u piersi twych zdroju,
Modlę się o twojego nieśmiertelność ciała.

Szewczyk

W mgłach daleczeje sierp księżyca,
Zatkwyony ostrzem w czub komina,
Latarnia się na palcach wspina
W mrok, gdzie już kończy się ulica.
Obłędny szewczyk – kuternoga
Szyje, wpatrzony w zmór odmęty,
Buty na miarę stopy Boga,
Co mu na imię - Nieobjęty!

Błogosławiony trud,
Z którego twórczej mocy
Powstaje taki but
Wśród takiej srebrnej nocy!

Boże obłoków, Boże rosy,
Naści z mej dloni dar obfitý,

Cambiata dal distacco? Oh no, non sei cambiata!
Ma dai capelli un fiore ti cadde a pie' l'altare:
L'assenza del caduto non può averti alterata,
E il mio cuore in segreto vuol col tuo palpitate.

L'anima tua la senti spirto eterno immerso
Nei vortici stellari, fatto per durar tanto.
Ma il corpo? Chi ci pensa in tutto l'universo,
Oltre a me che lo venero, e lo tengo per santo?

Ché quando tu sussurri, e lieve ti dimeni,
E brucia quel sussurro, quasi da farmi male,
Io, con le labbra mute, al fonte dei tuoi seni,
Prego perché il tuo corpo resti sempre
immortale.

Il ciabattino

Falce di luna in pallida caligine,
La punta inerpicata su un comignolo,
Il lampione sta alto e solo sfrigola,
Laggiù dove la strada si fa tenebra.
Il ciaba, sì, quello sciancato misero,
Cuce, con gli occhi fisi a sue fantasime,
Scarpe a misura de' piedi di Dio,
Sì, di Lui che diciam l'Inconcepibile!

Lavoro benedetto,
Sotto il povero tetto:
Quella scarpa donata
Nella notte argentata!

O Dio della rugiada e delle folgori,
Ecco dalla mia mano un dono utile,

Abyś nie chadzał w niebie bosy
 I stóp nie ranił o błękitny!
 Niech duchy, paląc gwiazd pochodnie,
 Powiedzą kiedyś w chmur powodzi,
 Że tam, gdzie na świat szewc przychodzi,
 Bóg przyobity bywa godnie!

Błogosławiony trud,
 Z którego twórczej mocy
 Powstaje taki but
 Wśród takiej srebrnej nocy!

Daleś mi, Boże, kęs istnienia,
 Co mi na całą starczy drogę –
 Przebacz, że wpośród nędzy cienia
 Nic ci, prócz butów, dać nie mogę.
 W szyciu nic nie ma oprócz szycia,
 Więc szymbry, póki starczy sily!
 W życiu nic nie ma oprócz życia,
 Więc żyjmy aż po kres mogiły!

Błogosławiony trud,
 Z którego twórczej mocy
 Powstaje taki but
 Wśród takiej srebrnej nocy!

Che Tu non vada scalzo sulle nuvole,
 O non Ti faccia male con gli zoccoli!
 E tra loro lo dican pure gli angeli
 Quando a sera le stelle in cielo accendono:
 Sì, al mondo esiste un calzolaio abile,
 Che fa le scarpe su misura a Dio!

Lavoro benedetto,
 Sotto il povero tetto:
 Quella scarpa donata
 Nella notte argentata!

Tu, o Dio, che un giorno mi facesti esistere,
 E ancora fai ch'io possa quaggiù muovermi,
 Perdona se nella mia vita umile
 Oltre alla scarpa altro io non sappia porgerTi.
 Il mio lavoro è qui sopra la crepida,
 E allora avanti a maneggiar la lesina!
 Nella vita è la vita che fa vivere,
 Dunque viviam, viviam fino alla lapide!

Lavoro benedetto,
 Sotto il povero tetto:
 Quella scarpa donata
 Nella notte argentata!

Tajemnica

Nikt nas nie widział - chyba te čmy,
 Co puszyścieją w przelocie.
 I tak nam słodko, że tylko - my
 Wiemy o naszej pieszczocie.

Młodsza twa siostra, zrywając wrzos,
 Śledziła szept nasz daleki...
 I mówiąc z nami, uciśża głos –
 A milknąc – spuszcza powieki.

I po ogrodzie mnie wzduż i wszerz,
 Zaprzepaszczona w swym śpiewie!
 I tak nam słodko, że ona też
 Wie o tym, o czym nikt nie wie...

Il segreto

Nessun ci aveva visti, se non forse
 Quei moscerini vorticanti in volo,
 E ci era dolce sapere noi solo
 Le tenerezze poc'anzi trascorse.

Cogliendo il brugo, la tua sorellina
 Aveva colto anche il nostro bisbiglio:
 Con noi, parlando, ha una strana vocina,
 O, tacendo, pudico abbassa il ciglio.

Ora in giardino si aggira qua e là,
 Tra le aiole canticchia sommessa,
 E a noi è dolce sapere che anch'essa
 Sappia quello che nessun altro sa...

Szczęście

Coś srebrnego dzieje się w chmur dali.
Wicher do drzwi puka, jakby przyniósł list.
Myśmy długo na siebie czekali.
Jaki ruch w niebiosach! Słyszysz burzy świst?

Ty masz duszę gwiazdną i rozrzutną.
Czy pamiętasz pośpiech pomieszanych tchnień?
Szczęście przeszło. Czemuż nam tak smutno,
Że przed jego blaskiem uchodzimy w cieñ?...

Czemuż ono w mroku szuka treści
I rozgrzesza nicość, i zatracza kres?
Jego bezmiar wszystko w sobie zmieści
Oprócz mego lęku, oprócz twoich łez...

Felicità

Un che d'argento lassù tra le nuvole.
Bussa alla porta il tuono. Avrà una lettera?
Ed eravamo stati li aspettandoci.
Che sommuoversi in cielo! Senti il turbine?

L'anima tua è stellare e tanto prodiga.
Ricordi quei sospiri? E quanta ansima!
Felicità. E perché esser malinconici
Se a quel fulgore l'ombra farà seguito?

Perché cercare ancora nella tenebra,
Ed assolvere il nulla oltre il suo limite?
Fummo felici, e ora cercare è inutile,
Oltre al tremore mio, e alle tue lacrime...